

Przemysław Mrówka: Polska bez Wilczka, czyli gdybologia stosowana

Teoretycznie starczy więc zmienić jeden drobny fakt historyczny, by świat przybrał zupełnie inny kształt. Jak mogłoby to wyglądać? Przyjrzyjmy się jednej z tysięcy możliwości.



Teoretycznie starczy więc zmienić jeden drobny fakt historyczny, by świat przybrał zupełnie inny kształt. Jak mogłoby to wyglądać? Przyjrzyjmy się jednej z tysięcy możliwości. Poniżej prezentujemy zapis rozmowy między korepetytorem a szykującym się do matury

uczniem. Jest mniej więcej 2010 rok, jesteśmy w Warszawie, w zapuszczonej studenckiej stacji - - Tekst z najnowszego numeru TPCM nr 8: Historie alternatywne

-Cześć, cześć, wchodź, zapraszam. Nie, nie zdejmuj butów, nie trzeba. Napijesz się czegoś?

-Można herbatę?

-Jasne, już nastawiam wodę. Jak morale przed maturą?

-No... bywało lepiej. Jakoś tak dziwnie się czuję, pojutrze egzamin a ja jeszcze się uczę.

-Ekhem... nie chcę nic mówić, ale od początku ostrzegałem, że mamy tak mało czasu, że ostatnie lata będziemy robić tuż przed egzaminem.

-Wiem, wiem... Siadamy w kuchni?

-Czemu nie, będę miał blisko po herbatę. Doszliśmy do transformacji, prawda?

-Tak, gdzieś tu mam... o, znalazłem tą stronę. Tak, skończyliśmy wybory czerwcowe i została nam wolna Polska.

-No dobra. Powinno pójść łatwo, sporo z tego to już za twojego życia, w gazetach mogłeś...

-Nie do końca. Przecież przez prawie połowę lat dziewięćdziesiątych nie było mnie na świecie.

-Fakt, mój błąd. Dobra, koniec gadki, bierzemy się do roboty. Wybory czerwcowe... No to tak: masz podział na obóz postsolidarnościowy i PZPR. Wybory były dla niej dość szokujące, nie spodziewano się aż takiej klęski, tylko dwóch kandydatów przekroczyło próg 50% ważnych głosów w pierwszej turze. Gdyby Solidarność odstąpiła wtedy od ustaleń okrągłostołowych, zgarnęliby prawie wszystko. Nie zrobili tego, bo wiedzieli, że władza polityczna to jedno, trzeba mieć jeszcze władzę realną, a tę dalej trzymali ludzie PZPR. Poza tym, spodziewali się, że najbliższe parę lat przyniesie załamanie się gospodarki i nie chcieli brać tego w pełni na siebie. Okazało się zresztą, że do pewnego stopnia mieli rację, gospodarka faktycznie przeżyła zapaść, ale nie udało się pełni odpowiedzialności zrzucić na PZPR. Tak po prawdzie, wyszło dokładnie na odw...

-Wolniej. Najpierw: skąd ta zapaść?

-Gospodarka PRL była w końcowym okresie już dramatycznie niewydolna. Pamiętasz, co było jednym z bodźców do przeprowadzenia wyborów? Protesty po podwyżce cen na początku 1988 roku. Skoro niczego z nią nie zrobiono, nikt nie miał zbytnio planu na poprawę sytuacji, to było jasne, że dalej będzie tylko gorzej.

-Nikt zupełnie? Takiego pytania mogę się na maturze spodziewać.

-Nikt. No dobra, była ustawa Rakowskiego, ale to był jakiś legislacyjny potworek, który tylko pogorszył sytuację. Prócz Rakowskiego pracował nad nią jeszcze minister przemysłu, Wilczek, ale zginął w wypadku samochodowym, a na jego miejsce nie znaleziono nikogo, kto by tak naprawdę rozumiał, o co chodzi z tym całym liberalizmem.

-Ok. Co dalej?

-Dalej mamy bajzel. Dotychczasowa opozycja szykowała się na lata dzielenia się władzą z PZPR, nie mieli przygotowanego żadnego planu ekonomicznego, po prostu nie byli gotowi na przejęcie władzy. Widząc to, PZPR uznała, że wystarczy poczekać. Musieli być przeszczęśliwi, kiedy okazało się, że Mazowiecki rozdzielając ministerstwa dał im obronę, sprawy wewnętrzne, współpracę z zagranicą i transport. Dwa ministerstwa, od których nic nie zależało i dwa niezwykle ważne i dające sporą władzę w kraju, ale nie powiązane z tym, co uznawano za problem, czyli gospodarką. Zresztą Mazowiecki zaczynał przeczuwać, w co dał się wmanewrować, tak samo, jak jego ludzie. Przez dłuższy czas nikt nie chciał przyjąć teki ministra finansów, w końcu wciśnięto na to

miejsce Karola Lutkowskiego. Był niezłym ekonomistą, ale zupełnie nie poradził sobie z kryzysem, więc zdesperowany Mazowiecki wybrał człowieka, którego wcześniej odrzucił, Leszka Balcerowicza. Wszystkich to zdumiało, bo pasowali do siebie jak ogień i woda, potem się okazało, że pomysł był nawet nie najgorszy, ale spóźniony. Taka zagrywka „wszystko albo nic”, bo Mazowiecki miał coraz mniej do stracenia. Z końcem 1989 roku deficyt budżetowy przekroczył 10% PKB, zaś inflacja dobiła do 80%, nie przeprowadzono restrukturyzacji zakładów, przedsiębiorczość uwolniono w stopniu minimalnym. Balcerowicz postawił wszystko na jedną kartę i z poparciem Mazowieckiego przeforsował „ustawę szokową”, jak ją później nazwano. Wtedy to wydawał się dobry pomysł, coś na skalę reform Grabskiego, ale nie wypaliło. W całej Polsce zaczęło dochodzić do protestów, strajkowali robotnicy, ale najgorzej wyglądało to z rolnictwem. „Ustawę szokową” forsowano w sierpniu 1990 roku, tuż po żniwach, a jeden z jej punktów mówił o zniesieniu ceny minimalnej na skup zboża. Kiedy rolnicy zorientowali się, że skup nie będzie dotowany i za swoje zboże otrzymają kilkukrotnie mniejszą cenę, szlag ich trafił... no, w ten sposób lepiej nie pisz. Zaczęły się blokady dróg, rolnicy odmawiali sprzedaży zboża po cenach rynkowych, niszczyli zbiory. Mazowiecki spanikował, przestraszył się, że opozycja może utracić ledwo co zdobytą władzę i popełnił fatalny błąd. Skierował do tłumienia protestów milicję z wozami opancerzonymi. Kiedy tylko doszło do pierwszych starć, Kiszczak manifestacyjnie podał się do dymisji. A potem masz tak zwane „wybory październikowe”, poprzedzone świetną kampanią PZPR, która wyciągnęła wnioski z przegranej w czerwcu 1989 i tryumfalny powrót komunistów do władzy. 17 października 1990 powstaje drugi rząd Rakowskiego, z nielicznymi wyjątkami w tym samym składzie, co pierwszy... Co się tak patrzysz?

-Zastanawiam się, po co w takim razie był ten cały cyrk.

-To znaczy tak... Jeśli cię o to zapytają, odpowiedz, że była to dojrzała próba dojścia do porozumienia ponad podziałami obecnymi w Polsce od II wojny światowej. Albo coś w ten deseń, nikt nie będzie od ciebie wymagał precyzji. Ale tak między nami, to chodziło o zamortyzowanie upadku komuny. No bo popatrz: siły zbrojne, milicja, SB, organy ścigania, sądy, prokuratura, wszystko dalej w rękach PZPR, nawet prezydent jest z PZPR. Więc w sumie dalej trzymają rękę na pulsie. Biorą do rządu opozycję, trąbią o tym głośno, by nikt nie miał wątpliwości, kto jest u władzy, ale tak naprawdę kontrolę nad państwem sprawują cały czas działacze PZPR. Do władzy idą wszyscy ci najbardziej zasłużeni, czołowi przedstawiciele opozycji i kompromitują się, usiłując przeprowadzić nierealne reformy. Prawda jest taka, że rząd Mazowieckiego to byli głównie dyletanci, a ustawa Rakowskiego wmanewrowała ich w sytuację bez wyjścia. Musieli, nie mając w tej materii żadnego doświadczenia, z wyjątkiem Balcerowicza, wprowadzać w kraju wolny rynek. To się musiało źle skończyć.

-Jak źle?

-Wyrzyj przez okno, to da ci pewien obraz... przepraszam za ten sarkazm. W grudniu 1990 roku Andrzej Wróblewski, minister finansów w rządzie Rakowskiego, rozpoczął prace nad planem reform gospodarczych, równoległe zaś powstała zespół do spraw prywatyzacji, któremu przewodzili Marek Borowski i Bazyli Samojlik. W połowie lutego 1991 zresztą Ministerstwo Finansów wchłonęło ten zespół i dalej już funkcjonował w jego ramach, a efektem było powstanie „planu Wróblewskiego”, wprowadzonego w życie w październiku tego samego roku...

-?

-Przepraszam. Nie jestem pewien, jak mam to przedstawić. Może tak: wersję oficjalną sprawdź w podręczniku i po prostu zakuj na pamięć. A nie pisz tego, że była to jedna z największych przewał w historii Polski. Zaciągnięto gigantyczne kredyty, dzięki którym uzupełniono dziurę budżetową, przywracając minimalne ceny skupu płodów rolnych, a także przeznaczono je na restrukturyzację przemysłu. Tyle, że nie całego. Można było dostać dofinansowanie w sytuacji, kiedy zobowiązywałeś się do restrukturyzacji sprywatyzowanej spółki państwowej. Dlatego mogli przedstawiać to jako wielkie osiągnięcie, ratunek dla polskiej gospodarki, i przeciwstawiać mu plan Balcerowicza, który prawdopodobnie doprowadziłby do zamknięcia przynajmniej co trzeciego zakładu pracy. A najlepsze w tym było to, że z powodu braku przepisów o uwolnieniu działalności gospodarczej by prowadzić taką musiałeś mieć rządową koncesję. Piękne, prawda?

-Szczерze mówiąc, nie do końca...

-Rany, przecież to było proste, jak drut! Cała ta rzeka gotówki popłynęła do prywatnych przedsiębiorców, ale to państwo decydowało, kto będzie prywatnym przedsiębiorcą. Więc przyznawali koncesje sobie nawzajem!

-I nikt się nie zorientował, co się dzieje?

-Och, zorientowali i to dosyć szybko. Mazowiecki, Balcerowicz, Kaczyński i reszta polityków opozycyjnych zaczęła protestować, „Tygodnik Solidarność” czy „Gazeta Wyborcza” praktycznie o niczym innym nie pisały. Tyle, że nic z tego nie wynikało, bo za każdym razem, gdy nasi współplemieńcy się orientowali, że Rakowski ze swoimi kolegami właśnie przejmuje na własność wszystko, co nie jest przyśrubowane do podłogi, wystarczyło postraszyć trochę prywatyzacją Balcerowicza czy wozami opancerzonymi Mazowieckiego i po krzyku. Opozycja wpędziła się pułapkę, którą sama nieświadomie zastawiła. Podczas obrad okrągłego stołu i bezpośrednio po nich tak dobitnie przekonywała, że ci komuniści są dobrzy, że to ludzie honoru i można im ufać, że większość obywateli im uwierzyła. A potem to nie PZPR używała milicji do rozpędzania demonstrantów czy odbierała ludziom pracę i pieniądze.

-Rozumiem. Co było dalej?

-W sumie nic. W 1992 roku nastąpiło rozwiązanie PZPR. W kraju nie było już prawie nic interesującego, zaś liczba członków partii poważnie się zmniejszyła. Rakowski, Miller i Kwaśniewski ogłosili więc ostateczne zerwanie z okresem Polski Ludowej i rozwiązali partię. Na jej miejsce powstała Socjaldemokratyczna Partia Polski, rozpisano też nowe wybory. SPP je odpuściła, a mimo to opozycja wygrała je bardzo niewielką przewagą głosów. Wybory z 1992 podzieliły scenę polityczną zgodnie z dzisiejszym kształtem. Dawne organizacje i partie radykalne, jak KNP czy byli działacze ROPCiO utworzyli Sojusz Rzeczypospolitej z Olszewskim, Jurkiem i Krzaklewskim na czele, z którym luźno powiązany był Kongres Polityki Realnej Korwin-Mikkego. Po wygranych wyborach próbowali oni odkręcić szkody wyrządzone przez

komunistów, mieli jednak fatalną prasę. Obie partie równo obrywały od SPP z jednej, jak i od postsolidarnościowców, którzy utworzyli z kolei chyba z sześć różnych partii, połączonych jedynie niechęcią do prawicy i żalem do postkomunistów. Rząd Olszewskiego był poddany takiemu bombardowaniu, że długo się nie utrzymał i już w 1993 roku trzeba było roz�isać nowe wybory, parlamentarne i prezydenckie, bowiem Jaruzelski zrezygnował ze stanowiska...

-A partie sojusznicze PZPR? Stronnictwo Demokratyczne i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe?

-SD postawiło na złego konia, związało się z obozem postsolidarnościowym. Kiedy ten się rozsypał, Stronnictwo zostało na lodzie. Nie potrzebowała go ani PZPR, ani dawna opozycja, więc do 1992 roku praktycznie nie istniał, a po wyborach dołączył do bloku partii postsolidarnościowych. ZSL z kolei stał się Polskim Stronnictwem Ludowym i się okopał, decydując się przetrwać zawieruchę i nie wchodzić z nikim w koalicje. I dobrze, że o nich zapytałeś, bo właśnie przechodzimy do PSLu. To on wygrał wybory w 1993 roku i utworzył rząd mniejszościowy z Pawlakiem na czele. Nie zazdroszczę mu funkcji, jego premierostwo musiało być koszmarem. Sojusz Rzeczypospolitej i KPR się wtedy rozeszły, postsolidarnościowcy pokłócili się o kandydata na prezydenta i nie wystawili spójnej listy, dzięki czemu *summa summarum* prezydenturę wygrał Kwaśniewski. W sumie do Sejmu weszło dziesięć partii, których wyniki były dość wyrównane. Pawlak usiłował lawirować między nimi, tak długo, aż zdołał, aż w końcu poniósł klęskę, nie zdoławszy przeforsować naszego akcesu do NATO. Podał się wtedy do dymisji, zaś nowym premierem został Roman Bartoszcze, którego PSL odkurzyła i postawiła z powrotem na świecznik. Zrezygnował po niespełna dwóch miesiącach,

nie zdoławszy nawet dokończyć formowania rządu. W tej sytuacji zdecydowano się rozwiązać parlament i rozpisać kolejne wybory. Tym razem wygrała je SPP i premierem został Miller. No, i tak to już trwa od 1994. SPP trzyma dalej władzę, postsolidarnościowe centrum już się wprawdzie wygrzebało z odium po Mazowieckim, ale dalej jest mocno podzielone, prawica ledwo trzyma głowę nad powierzchnią. A sytuacja gospodarcza i polityczna kraju... Sam widzisz, jakieś skrzyżowanie republiki bananowej z Białorusią, skąd uciekli już prawie wszyscy. Jak skończę studia pewnie sam wyjadę i tobie również radzę.

-To koniec zajęć?

-Koniec, wątpię, by ktokolwiek to, co się działo później traktował jako historię, więc na maturze tego nie będzie. Resztę mogę ci opowiedzieć przy piwku, już nie będę za to brał pieniędzy.

-W sumie nie wiem czy...

-Chodź, nie wygłupiaj się. W monopolowym na dole jest promocja, „Piastowskie” po dwadzieścia złotych puszka. Ba, znam nawet miejsce gdzie policja nie chodzi, niedaleko stąd, w ruinach dawnego szpitala.

-To tu był szpital?

-Tak, zamknęli go w 1999, po tej aferze z NFZem, co NIK odkrył, że cały budżet funduszu przepompowano na emerytury i zbankrutowała służba zdrowia. Jeśli dobrze pamiętam, prezes NIKu jeszcze nie wyszedł

na wolność po tym, jak go wtedy aresztowali. Chodź na ten browar.